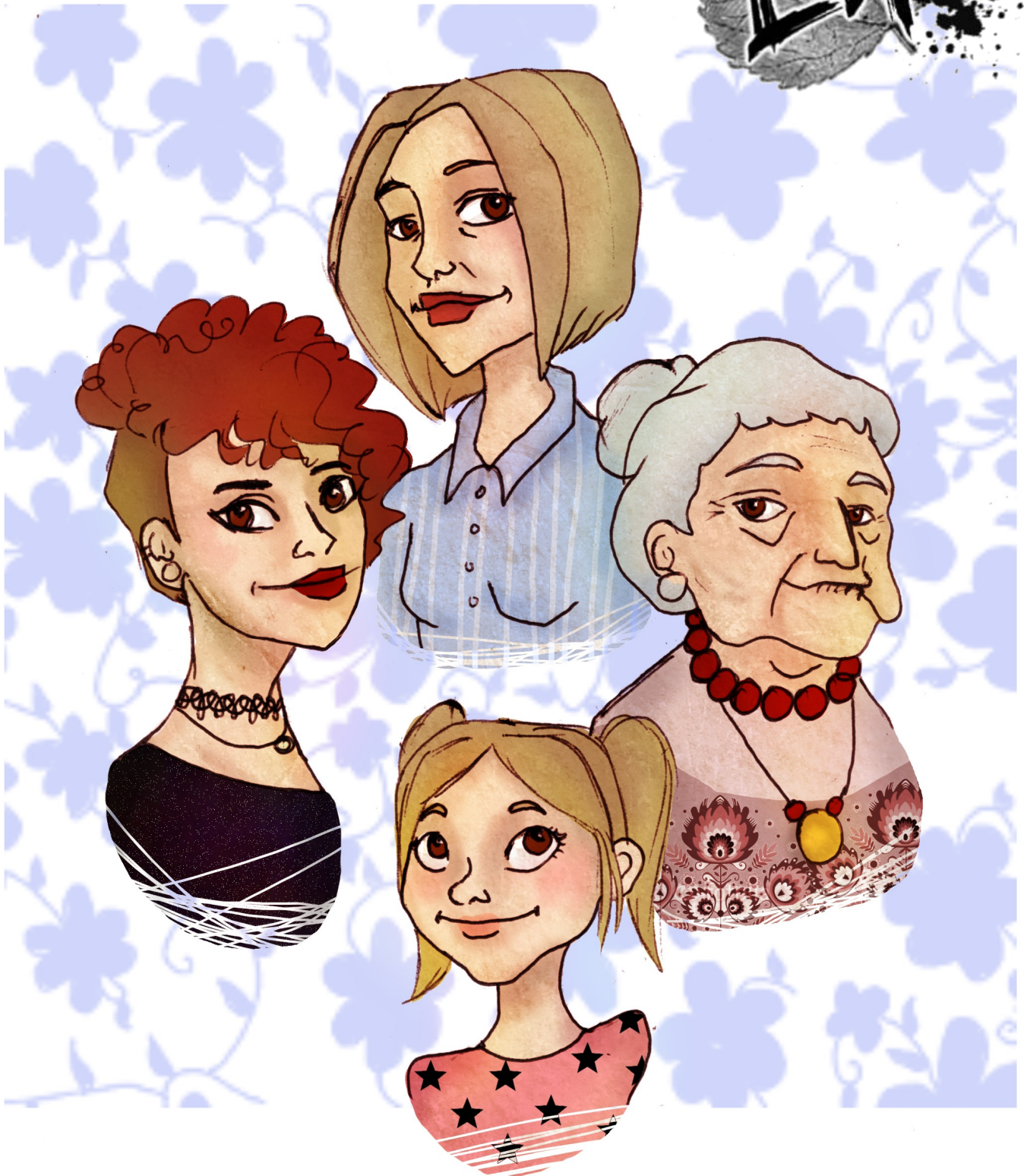
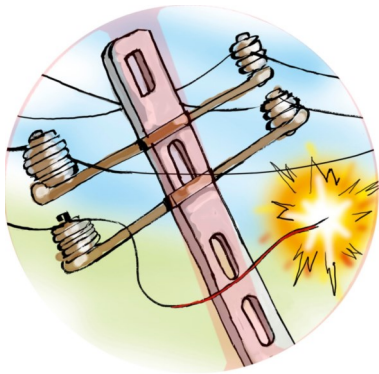


MARZEC 2016





Telegraf...

...czyli aktualności z życia szkoły

Za nami emocjonujący czas. Nie wiadomo kiedy minęły święta, muzyka na studniówce ucichła, a ostatni dzień ferii odszedł w niepamięć. Z nowym wydaniem wracamy z okazji Dnia Kobiet, więc numer, który teraz trzymasz w rękach Czytelniku, poświęciliśmy specjalnie płci pięknej. Oczywiście, jak na dobrą gazetę przystało, znajdzie się też coś dla panów! Będzie trochę o aktualnych wydarzeniach z życia szkoły, o modzie, a kilkoro uczniów zadebiutuje ze swoimi felietonami. Życzymy miłej lektury!

Redakcja

Ostatnie wydarzenia z życia szkoły

Mijają kolejne tygodnie a w naszej szkole wciąż wiele się dzieje. Oto co wydarzyło się od czasu wydania ostatniego numeru gazetki:

„Drużyna Świętego Mikołaja” - konkurs fotograficzny

4 grudnia odbyła się coroczna akcja „Drużyna Świętego Mikołaja”. Uczniowie mogli poczuć magię świąt przebijając się za charakterystyczne mikołajkowe postacie oraz biorąc udział w świątecznym karaoke. Dodatkowo Samorząd Uczniowski zorganizował konkurs na najciekawsze zdjęcie z tego dnia. W facebookowym głosowaniu uczniowie postanowili, że nagroda powinna powędrować do Pana Profesora Adriana Szczotki (opiekuna SU) siedzącego na kolanach u Świętego Mikołaja. Serdecznie gratulujemy!

„Kolędnicy”

W piątek 18 grudnia grupa uczniów wędrowała po szkole, wesóło kolędując oraz zbierając pieniądze na pomoc dla Ośrodka Szkolno - Wychowawczego dla dzieci niepełnosprawnych w Lublinie. Dziękujemy wszystkim, którzy wsparli tę wspaniałą ini-



cyatywę!

„Studniówka”

16 stycznia w Dworku Arkadia odbyła się studniówka 5 LO. Poloneza zatańczyło w tym dniu ponad 200 par! Teraz, po zabawie, przyszedł czas na ciężką pracę. Ale wiemy, że nasi najstarsi koledzy na pewno dadzą sobie radę!



„Talent na 5” - finał

29 stycznia odbył się w naszej szkole finał konkursu „Talent na 5”. Uczniowie rywalizowali o dwa wyróżnienia: Nagrodę Jury oraz Nagrodę Publiczności. W tym roku sceną zawładnęli pierwszoklasiści. Jury, po niezwykle burzliwych naradach, przy-

znało jedną z nagród zespołowi z klasy 1f w składzie: Karolina Nowak, Paweł Goch i Cezary Jaremek. Publiczność natomiast wybrała na zwycięzcę Przemysław Packa z klasy 1a. Wszystkim uczestnikom dziękujemy za wspaniałe występy. Zwycięzcom serdecznie gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów!

„Dzień Lubelski”

W środę 20 stycznia w naszej szkole miały miejsce obchody Dnia Lublina! Połączone były one z akcją poznawania postaci związanych z naszym pięknym miastem. Na przerwach uczniowie poprzebierani m.in. za Mikołaja Reja czy Helenę Modrzejewską odpowiadali na pytania swoich kolegów i pozowali z nimi do zdjęć. Dziękujemy za wasze ogromne zaangażowanie!

„Oddajemy krew”

22 stycznia na dolnej sali gimnastycznej odbyła się I Szkolna Akcja Krwiodawstwa. Uczniowie „Piątki” mieli okazję oddać swoją krew. Krew, która komuś innemu może uratować życie. Pełna lista Szkolnych Honorowych Dawców Krwi z tego dnia dostępna jest na Facebooku Samorządu Uczniowskiego. Serdecznie dziękujemy za wsparcie tej szlachetnej akcji!

„Umysł na 5” - finał

21 stycznia odbył się wielki finał III edycji szkolnego

konkursu wiedzy ogólnej „Umysł na 5 - jeden z dziesięciu”. Po zaciętej rywalizacji nagroda za pierwsze miejsce powędrowała do Arkadiusza Różańskiego z klasy 2e. Na podium uplasowali się także: Pan Profesor Andrzej Ganczar oraz Bartosz Żaba z 2h. Serdecznie gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów!

„Walentynki”

12 stycznia (z powodu ferii trochę przed oficjalnym terminem) odbyły się w naszej szkole obchody Dnia Zakochanych. Działała w tym dniu poczta walentynkowa, dostarczająca uczniom „Piątki” karteczki i upominki. Zorganizowany został także konkurs na najciekawsze zdjęcie. W facebookowym głosowaniu uczniowie przyznali nagrodę Gabrysi Kołpiewicz i Kasi Zakościelnej z 1h. Serdecznie gratulujemy!



„Słodka pomoc”

W ostatnim tygodniu przed feriami nasz szkolny Caritas zorganizował specjalny kiermasz słodkości. Uczniowie naszej szkoły mogli cieszyć się wypiekami swoich kolegów i zrobić coś dobrego dla innych. Dochody ze sprzedaży zostały przekazane na rzecz przyszpitalnej świetlicy dla dzieci. Dziękujemy wszystkim za wsparcie tej smaczkowej akcji!

Aktualne wydarzenia z naszej szkoły możecie śledzić również na Facebooku Samorządu Uczniowskiego: <https://www.facebook.com/KKIsamorzadvlo1bn>

Klaudia Judkiewicz kl.IIF

Dziewczyna z tatuażem

O tatuażach słów kilka. „Dziecko, na co ci to? Będziesz wyglądać jak kryminalistka!”. Moja babcia jest naprawdę spoko. Może nie tak jak Steven ‘cool babcia’ Tyler*, ale w konfrontacji z typową polską panią po 60-tce bezapelacyjnie wygrywa. Nie słucha Radia Maryja, nie nosi moherowego beretu, a kiedy była tylko trochę starsza ode mnie, po ulicach Lublina zasuwała na motocyklu. I pomimo całego tego liberalnego outsiderstwa na mój nowy pomysł zareagowała... cóż, jak typowa babcia.

Początków ogólnej niechęci wobec trwałego zdobienia ciała można upatrywać jeszcze w starożytności. W pierwotnym znaczeniu tatuaż był obrzędem rytualnym. Zdobyć go mogli wojownicy, na przykład wśród wikingów, którzy wykazali się wyjątkową odwagą lub okrucieństwem. Szamani tatuowali się, by wzmocnić swoją więź z duchami i bóstwami. Jak widać, kiedyś symbolami na skórze mogli się pochwalić jedynie nieliczni, w dodatku cieszący się bardzo specyficzną opinią ludzie. Nic więc dziwnego, że przez kolejne wieki, zarówno w Europie jak i rozwijającej się, skolonizowanej Ameryce tatuaże kojarzono ze środowiskiem więziennym.

Ale czasy się zmieniły. Skóry nie zdobi się już tylko



amatorskimi maszynkami z igły i długopisu, gdzieś pomiędzy spacerniakiem a pracami społecznymi. Około drugiej połowy XX wieku tatuaż stał się nie tylko łatwo dostępny, ale także popularny. Niestety, jak to zwykle bywa, tolerancja nie rozwija się tak szybko jak technologia i przez to BUM! Problem gotowy.

Byłoby dobrze poświęcić jeden akapit na zastanowienie się dlaczego właściwie ludzie chcą mieć tatuaż. Są tacy, którym po prostu się to podoba. Uważają to za atrakcyjne, a przy tym chcą wyrazić siebie, pokazać swoją indywidualność - do tej grupy należą ja. Mój „spalony kurczak” wiąże się z moją historią (tak, wiem, przy moich 19 latach nie jest może jakaś długa czy super-pasjonująca) i określa mnie w jakiś pokręcony sposób. Znacznie gorzej sprawy mają się z tą drugą grupą, która wybiera się do studia bo to jest modne, takie cool i trendy. Przeglądając galerie różnych studio można łatwo określić jaka moda obecnie panuje. W tym sezonie, proszę państwa, modne są geometryczne jelenie, cieniowane wilki i z racji niesłabnącej popularności „Gry o tron”, kruki. Jest mi ich nawet trochę żal. Tych wszystkich bezrefleksyjnych, podążających za tłumem baranów,



Znaleziony w odmętach Internetu satyryczny komiks. Autor nieznany

których tatuaż będzie po prostu ładny, ale dokładnie taki sam jak dziesiątek innych osób. I tych wszystkich słodkich blondzi wkurzajek, które tak kochają „small tattoos” i tatuują sobie symbol nieskończoności na nadgarstku, albo napis „love” na wewnętrznej stronie palca. O, albo takie combo - słowo love wplecione w symbol nieskończoności! Nie dość, że dziara pseudo-głęboka, to jeszcze problematyczna - nigdy nie wiesz, czy za 10 lat nie będziesz mieć pracy, w której będziesz musiał swój tatuaż ukryć.

Chociaż, co z przyjemnością obserwuję, powoli tolerancja wobec tej praktyki wzrasta. To prawda, pokoleniu naszych babć już raczej nie uda się przetłumaczyć, że to wcale nie jest nic złego. Ale już nasi ojcowie, często sami mający tatuaż, nie będą tak surowi w osądach, pomarudzą, trochę się skrzywią, nawet zapytają „po co ci to?”, ale ostatecznie stwierdzą,

że w sumie wygląda fajnie. A dla nas, żyjących już w świecie, w którym tatuaż to sprawa tak normalna jak drugi kolczyk w uchu, w przyszłości nie powinien być żadnym problemem. Bo w to, że któryś z moich kolegów, który moją dziarę podsumował słowami „woow, ale super!”, powiedział kiedyś na rozmowie kwalifikacyjnej „przykro mi, ze względu na pani tatuaż nie mogę pani zatrudnić”.

I chociaż pewnie celtyccy wojownicy, którzy w grobach się przewracają, widząc popularne teraz wzorki ptaszków i kwiatków, na pewno by się ze mną nie zgodzili, z dumą stwierdzam, że czasy się zmieniają. Jestem licealistką, nie kryminalistką. Spędzam dnie w murach szkoły, nie więzienia. A jednak mam tatuaż. Czuję się z nim piękna. I najlepsze jest to, że niko go to już nie dziwi.

Zuzanna Pikul, kl. IIIG

**Zaznaczam, że nie miałam na celu obrażenie tak wybitnego artysty. Posłużyłam się jedynie znanym w Internecie przydomkiem, nadanym Stevenowi ze względu na jego obecny image.*

Akcja „Poznaj postać z przeszłości Lublina i regionu”

Dnia 20 stycznia 2016 roku w V Liceum Ogólnokształcącym w Lublinie odbyła się akcja pt. „Poznaj postać z przeszłości Lublina i regionu”. Uczniowie klas pierwszych przebrali się tego dnia za znane osoby związane z Lublinem. Głównym celem tego przedsięwzięcia było przybliżenie postaci związanych z naszym miastem i regionem od średniowiecza do współczesności.

Całą akcję rozpoczął dźwięk hejnału Lublina. Uczniowie przebrani w odpowiednie stroje ustawili się pod kolumnami na parterze. Przy każdej postaci był powieszony portret wraz z krótkim opisem kim była, kiedy żyła, czym się zajmowała itp. sportretowana postać. Każdy mógł podejść i zadać pytanie lub zrobić zdjęcie. przebranych uczniów. Przedsięwzięcie nie dotyczyło jedynie uczniów uczestniczących

w inscenizacji, ale całej szkoły. Uczniowie oraz nauczyciele mogli brać także czynny udział w akcji przebijając się w barwy Lublina (tj. czerwony, biały, zielony). Młodzież ubrana w te kolory mogła uniknąć tego dnia otrzymania oceny niedostatecznej. Osoby przebrane były liczone, a klasa z największą ilością punktów otrzymywała nagrodę specjalną. Nauczyciele ubrani w barwy Lublina mogli oddać swój punkt wybranej klasie. Uczniami uczestniczącymi w inscenizacji byli: 1E – Bis Mateusz,



Czajkowski Konrad, Fronc Krzysztof, Hankiewicz Maciej, Goś Patrycja, Lesiewicz Jakub, Mroczek Bartłomiej, Murawiecki Dawid, Omiotek Klaudia, Rząd Kacper, Woźniak Dominik, Kubaniak Aleksandra, De Gobbi Sylwia, Kowalik Julia, Jones Karolina 1A – Paczek Przemysław 1B – Beczek Łukasz, Bubczyk Łukasz, Aleksander Czajka 1G – Golijanek Anna. Postaciami przedstawionymi przez uczniów byli: Książę Leszek Czarny, Król Władysław Łokietek, Król Kazimierz Wielki, Królowie Jadwiga i Jagiełło, Biernat z Lublina, Mikołaj Rej, Jan Kochanowski, Izabela Czar-

toryska, Tadeusz Kościuszko, Jakub I. Horowitz, Helena Modrzejewska, Henryk Wieniawski, Józef Czechowicz, Maria Skłodowska-Curie, Karol Stefan Wyszyński.

Głównym pomysłodawcą tego przedsięwzięcia był pan profesor Andrzej Kuśmierczuk. Dzięki takim akcjom uczniowie, ale nie tylko mogą dowiedzieć się czegoś więcej o miejscu swojego zamieszkania oraz możliwie zainteresować się jego także ciekawą historią.

Aleksander Czajka, kl I B

Dzień Kobiet

Dzień Kobiet, czyli święto, o którym nie trzeba nikomu przypominać, a data 8 marca mówi sama za siebie. W tym dniu pamiętamy, a raczej panowie pamiętają o swoich dziewczynach, mamach, siostrach, babciach, koleżankach. Mężczyźni wyrażają wdzięczność kobietom m.in. za to, że są, czy za to co dla nich robią. Bo jak wiadomo- co oni zrobiliby bez kobiet? Jak co roku większość panów zadaje sobie to samo pytanie „czyli „Co mogę kupić mojej kobiecie ?” . I to jest wyzwanie, przed którym trzeba stanąć zanim w kalendarzu pojawi się „ten” dzień. Zaraz po wymyśleniu formy prezentu pojawia się pytanie „Czy jej się spodoba?”. Postanowiliśmy do-

wiedzieć się ,co jest idealnym podarunkiem na Dzień Kobiet. Zadaliśmy to pytanie paniom, jak i panom. Panie udzieliły odpowiedzi takich jak: dobra książka lub film, słodycze albo kwiaty i biżuteria. Jednak najlepszym prezentem z okazji Dnia Kobiet nie będzie kolacja przy świecach, czy jakiś uroczy pluszak, lecz także coś od siebie. Ten prezent nie musi być wcale drogi, czy najpiękniejszy na świecie ważne ,żeby było to coś, od serca. Większość panów natomiast popada jednak w rutynę. Dla nich idealnym prezentem na Dzień Kobiet jest zabranie dziewczyny do kina czy na kolację lub wręczenie bukietu kwiatów. Jednak istnieją jeszcze tacy, którzy wyszli z tak trudnego pytania obronną ręką. Dla takich mężczyzn również odpowiednim podarunkiem jest coś od serca a najważniejsza jest symbolika. Dlatego drodzy panowie ,bądźcie kreatywni, może idealny prezent leży w zasięgu waszej ręki.



Kultura głupcze!

Problemy młodzieńczej miłości recenzja książki „Eleonora i Park”

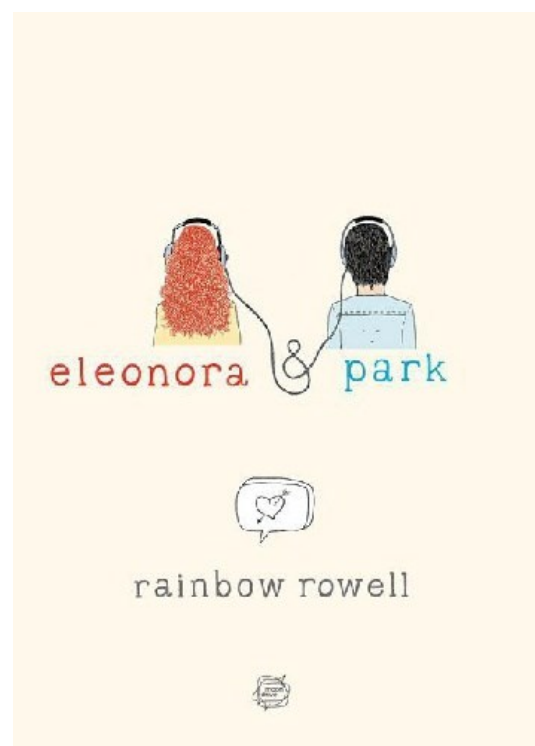
Książką, którą wybrałam do tej recenzji jest tekst pt. „Eleonora i Park” autorstwa jednej z popularniejszych pisarek powieści dla młodzieży, a mianowicie Rainbow Rowell. Dość długo ją czytałam ze względu na brak czasu, ale cieszę się, że skończyłam.

Akcja powieści rozgrywa się w USA lat 80. XX wieku. Jej bohaterami są nastolatki: rudowłosa i pulchna Eleonora oraz Koreańczyk Park. Dziewczyna nie ma szczęśliwego życia. Mieszka z mamą, okrutnym ojczymem i czwórką swojego rodzeństwa. Brakuje im pieniędzy dlatego musi nosić stare ubrania. Sytuacja Parka jest zupełnie odwrotna. Ma rodziców, którzy się kochają, młodszego brata, własny pokój. Młodzi poznają się w autobusie. Pierwszego dnia Eleonory w nowej szkole, gdy ta dosiada się do chłopaka, obok którego było ostatnie wolne miejsce. Na początku nie układają się między nimi najlepiej. Nie odzywają się do siebie, najchętniej by się unikali. Dzieje się tak do momentu, gdy Eleonora zaczyna czytać jego komiksy, zaglądając mu przez ramię. Z czasem nastolatki zaprzyjaźniają się, a później rodzi się między nimi uczucie, na którego drodze staje wiele przeszkód. Jak sobie z nimi poradzą?

Książka posiada dwóch narratorów: opowiadana jest zarówno z perspektywy Eleonory, jak i Parka. Dzięki temu możemy lepiej poznać oboje bohaterów. Świetnym pomysłem było umieszczenie akcji powieści w latach 80., kiedy nie było jeszcze wielu dzisiejszych nowości technologicznych i może dlatego wszystko wydawało się takie wyjątkowe. Bardzo spodobał mi się także sposób, w jaki przedstawiona została przez autorkę historia bohaterów, która wydawała się taka realna. Można było niemal samemu poczuć to, co oni czuli w danym momencie, nawet jeśli było to wyrażone jednym zdaniem. Ich cha-

raktery także były specyficzne. Eleonora, pomimo nękania w domu i w szkole, zawsze potrafiła wyjść z każdej opresji z podniesioną głową. Rowell nie rozczuła się nad dziewczyną i jawnie przedstawiała jej problemy związane z trudną sytuacją materialną oraz rodzinną. Park także nie ma idealnego życia. Ojciec nie do końca go akceptuje. Przeszkadza mu to, że jego syn zaczyna się buntować i malować oczy eyelinerem. Mimo wszystko, bohaterowie książki Rainbow Rowell są tylko zwykłymi, młodymi ludźmi. Perypetie tej dwójki nastolatków potrafiły mnie zarazem rozśmieszyć i wzruszyć. „Eleonora i Park” to naprawdę wartościowa książka, opowiadająca o samoakceptacji, o podejmowaniu ważnych wyborów, ale co najważniejsze o miłości. Młodzieńczej, pierwszej, niedoświadczonej która jednak nie jest pozbawiona cierpienia. Autorka w mądry i piękny sposób przedstawiła łączące ich uczucie. Książka jest naprawdę warta przeczytania.

Agata Wrześniewska, kl. IA



„Nienawistna ósemka” - recenzja

Znasz to uczucie, kiedy kulturalnie wioząc szeryfowi ciała poszukiwanych przestępców, by odebrać za nie należytą zapłatę, jak na złość zatrzymuje Cię śnieżycą? Domyślam się, że większość z Was odpowie: „nie”. Tak zapewne odpowiedziałby również i sam Quentin Tarantino, reżyser nowego filmu „Nienawistna ósemka”. Czasem jednak trudno uwierzyć, że takie pomysły jak jego, mogą rodzić się z niczego.

Kolejny, a dokładnie ósmy już obraz Quentina Tarantino, jak zwykle trudno zamknąć w konkretnych ramach gatunkowych. Jest to typ reżysera, którego wręcz nie należy wciskać w formę. Dla tych, którzy nie znają go bliżej powiem jednak, że „Nienawistną Ósemkę” można nazwać swego rodzaju westernem. Akcja rozgrywa się w Wyoming w latach 60. XIX w. Dwóch łowców głów - major Marquis Warren (Samuel L. Jackson) oraz John Ruth, zwany pieśczołliwie „Szubienicą”, (Kurt Russell) zostają zmuszeni przez śnieżycę do wspólnej podróży do miasta Red Rock. Ruth lituje się nad obłożonym ciałami Warrenem i udostępnia mu swój dyliżans. Sam przewozi natomiast żywą przestępczynię - Daisy Domergue (Jennifer Jason Leigh). Po drodze zabierają też napotkanego samozwańczego szeryfa Red Rock - Chrisa Mannixa (Walton Goggins). Nawałnica zmusza bohaterów do zatrzymania się w Minnie, gdzie spotykają czterech nieznajomych: generała Sandy'ego Smithers'a (Bruce Dern), Meksykanina Boba (Demian Bichir), kata z Red Rock o imieniu Oswaldo Mobray (Tim Roth) oraz kowboja Joe'a Gage'a (Michael Madsen). Cóż... dla fanów tarantinowskiego kina, dalszy rozwój akcji nie jest specjalną tajemnicą. Ośmioro ludzi, (dla czujnych czytelników, zdających w tym roku maturę z matematyki: ósmą osobą jest woźnica) zamkniętych w czterech ścianach i odciętych śnieżycą od świata. Każdy z nich wygląda podejrzanie dla reszty, każdy jest podenerwowany przymusem czekania, a atmosfera jest napięta i nerwowa. Dodatkowo wybór pory roku przez konkretnie tego reżysera przywodzi na myśl



tylko jedno:

krwaw na śniegu wygląda najbardziej wyraziście.

Z przykrością muszę stwierdzić, że znany z umiłowania do gadulstwa twórca, tym razem przeszedł sam siebie: prawie połowa pierwszej części filmu składa się z samych dialogów. Tematyka rozmów również nie zafascynuje każdego, ponieważ dotyczy wojny secesyjnej. Historia Stanów Zjednoczonych, szczególnie europejskiej części widowni, raczej nie porwała. Wielu widzów narzeka na film, uważając go za „przegadany”. Trzeba jednak pamiętać, że wybieranie się na film Tarantino i oczekiwanie, że nie wprowadzi rozbudowanych dialogów to jak wybieranie się na „Gwiezdne Wojny” i domagać się braku mieczy świetlnych. Jednak nawet dla tych, którzy nie lubią zbyt wielu dialogów w filmach, druga połowa „Nienawistnej Ósemki” jest naprawdę warta wycieknięcia. Aktorstwo w obrazie jest na bardzo wysokim poziomie. Widać, że reżyser lubi obsadzać tych samych aktorów, co we wcześniejszych swoich produkcjach. Są to ludzie, którzy „czują” jego filmy, znają ten humor i dobrze z nim współgrają. Szczególnie zadowolony Tarantino jest z Samuela L. Jacksona,

co wyznał w jednym z wywiadów. Widoczne jest też, że Jacksonowi bardzo spodobała się postać Marquisa Warrena, którą odegrał w naturalny sposób. Świetnie spisał się również Tim Roth, którego umiejętności reżyser jednak w pełni nie wykorzystał. Rola jego była widocznie napisana pod postaci doktora Schultza ("Django") i pułkownika Hansa Landy ("Bękarty wojny") granych przez Christoph'a Waltz'a, dlatego, choć idealnie odwzorowana, była kopią tegoż aktora. Na szczególną uwagę zasługuje również rola kobieca. Jeniffer Jason Leight znakomicie odnalazła się w roli obłej, pozbawionej przednich zębów bandytki. Szczególnie naturalna była jej reakcja w scenie, gdy postać grana przez Kurta Russela rozwała gitarę, na której chwilę wcześniej grała. Jeniffer zaczyna krzyczeć i próbuje powstrzymać Russela, co było nieadekwatne do sytuacji, nie mniej bar-

dzo realistyczne. Co ciekawe, po premierze filmu wyszło na jaw, że aktor miał jedynie udawać, że niszczy gitarę, gdyż pochodziła ona z... XIX w. Na potrzeby obrazu została wypożyczona z muzeum, do którego nie dane jej było wrócić w całości. Cała scena została przez Tarantino skwitowana jedynie szerokim uśmiechem w wyrazie rozbawienia.

Na uznanie zasługuje również kompozytor, Ennio Morricone, który zademonstrował swoje umiejętności mimo, że po ostatniej współpracy z Tarantino zaklinał się, że więcej nie będzie z nim pracować. Za swój wkład w tworzenie obrazu został nagrodzony Oscarem.

Film polecam wytrwałym (trwa prawie 3 godziny) oraz tym, którzy mają specyficzne poczucie humoru i lubią widok krwi. W bardzo dużych ilościach.

Maria Bernat kl III H

„Nie mam się w co ubrać!” - czyli ewolucja mody w XX wieku

Moda zmienia się cały czas i bardzo trudno jest być na topie, gdyż trendy non stop przeżywają zmiany. Najbardziej widzimy to w XX wieku naszej ery, kiedy to moda przeżywała największe rewolucje. Lata dwudzieste były okresem standaryzacji w modzie,



której przeciwstawić się mogły jedynie silne indywidualności. Wyrocznią Paryż, ale oczywiście tylko nieliczne kobiety kupowały suknie w stolicy mody, głównie z przyczyn ekonomicznych. W dobie wielkiego kryzysu do dobrego tonu należało lansowanie rodzimego przemysłu i rzemiosła. Suknie szyte z jedwabiu z Milanówka, nosiły na-

wet pierwsze damy ówczesnej Rzeczypospolitej, czy ubiory szyte w renomowanym Domu Mody Bogusława Hersego w Warszawie. Inne kreacje były przywożone przez polskie elegantki ze stolicy mody - Paryża. Obok ubiorów pojawiają się nieodłączne akcesoria, doskonale oddające klimat epoki - biżuteria, torebki, czy używane przez ówczesne kobiety przybory do pielęgnacji urody. Moda lat trzydzi- był wówczas dla wszystkich podkreślała w sylwetce, ubiorach i dodatkach naturalne walory kobiecości. Stroje były zróżnicowane w zależności od przeznaczenia, ale wszystkie odznaczały się dopasowaniem do figury, podkreśleniem linii ramion, talii i bioder oraz wydłużeniem: w ubiorach codziennych często do połowy łydek, w wieczorowych aż do ziemi. Na co dzień kobiety najchętniej nosiły kostiumy z żakiem przypominającym męską marynarkę. Lubiono dopasowane bluzki, często dzianinowe, albo z mocno dekolotowanym stanikiem, bołerką i sutą, kloszową spódnicą. W 1945 roku modne było wszystko! Bluzki z

męskich koszul, przefarbowane mundury, kufajki, "kanadyjki", czyli angielskie bluzy wojskowe, drewniaki "całoroczne". W 1947 r. przebojem na chłodne dni były selfiksy, czyli pończochy grubo tkane z wełny, w kolorze popielatym lub beżowym. Ale już w 1948 roku prasa lansowała modę luksusową. Najmodniejszy kolor lata Wystawy Ziem Odzyskanych: na dzień czerwony a na wieczór biały. Na nogach tylko perlony. W 1949 r. wrocławianki szalały za spódnicami w kratę i kostiumami w pepitkę. Poszukiwane były także wiatrówki damskie i męskie "hubertus" z zielonkawej, włochatej wełny. Lata 50te charakteryzowały się emanacją kobiecości w każdy możliwy sposób. Najbardziej rozpoznawalne z tego okresu są piękne kobiety z sal balowych w sukniach, ołówkowych spódniczkach, bluzeczkach i sweterkach. Popularne również były pełne fantazji spódnice na sztywnych halkach, noszone w istocie na wiele okazji, malowane w abstrakcyjne bądź kwiatowe wzory, które stały się z czasem kwintesencją stylu lat 50-tych.

Rok 1960 rozpoczął dekadę, która zaznaczyła się w historii mody tak mocno jak lata 20. W Europie i Ameryce projektanci wprowadzili do swoich kolekcji niską talię oraz powrócili do wersji sukienek princesek (princeska - suknia nieodcinana w talii, lekko wcięta i rozszerzona u dołu). W Paryżu i Rzymie pozostawali przy abstrakcyjnych, owalnych i rurkowatych kształtach. Do tego proponowali wysokie, szpiczaste kapelusze i szerokie kołnierze. Geometria, pasy, wielobarwne kratki, groszki i grochy, liście oraz wzory pop-artowskie stanowią m.in. cechy wielobarwnego stylu lat 60. Jednym słowem to mieszanka seksapilu i elegancji po schłodnych latach 60tych, stylu hippie, disco oraz punka. W czasie tych kilku lat u pań najbardziej zwracano uwagę na biodra i dekolt, ubrania były nieco bardziej przylegające, ale nie obcisłe. Ważne miejsce w szafie zajmowały: dżersejowe koszule i sukienki, długie, szerokie spodnie, marynarki i cienka dzianina. Na co dzień preferowano także ubrania całkowicie w stylu sportowym: bluzy, torby. Lata 80-te są uważane za okres



były: legginsy i botki za kostkę, swetry w rozmiarze XXL i połyskujące paski. Widzimy, że gusty zmieniały się cały czas i zmieniają się nadal. I tylko my, płęć przeciwna, musimy pozwalać, aby nasze kobiety były zawsze modne, co stwarza ogromne zagrożenie dla naszego portfela. No, ale kobiety to istoty, o które musimy dbać z całego serca i pozwalać, aby zawsze były najpiękniejsze!

Mateusz Urbaś kl. IIIH

Dziewczyny też grają!

Być może wielu z panów, jest przekonanych, że gry komputerowe to rozrywka przeznaczona wyłącznie dla nich. Nic bardziej mylnego! Mnóstwo dziewczyn pogrywa rzadziej lub częściej na konsoli, czy komputerze. Gających pań jest może stosunkowo mniej niż mężczyzn, ale przecież płeć nie jest tutaj żadną przeszkodą.

W poprzednich numerach „Lipy” pisaliśmy o konkretnych grach. Tym razem doszliśmy do wniosku, że nie możemy polecić żadnych tytułów, ponieważ każdy człowiek, niezależnie od płci, może mieć odmienne gusta. Rekomendując więc „grę dla kobiety” moglibyśmy potwierdzić panujące stereotypy. My jednak, postaramy się je złamać.

Dlaczego panie nie grają tak często jak panowie?

Jednym z powodów jest to, że rynek gier nastawiony jest na mężczyzn. Powstaje wiele krwawych i brutalnych produkcji, które jednak – pomijając już stereotypy – nie spodobają się większości grających kobiet. Nawet damskie drużyny biorące udział w rozgrywkach gamingowych, czasem o międzynarodowym zasięgu, nie są tak znane jak drużyny męskie. Być może spowodowane jest to tym, że branża informatyczna jest zdominowana przez panów, mimo że w ciągu ostatnich lat ten stosunek wyrównuje

się. Na pytanie jednak dlaczego tak jest, nie da się udzielić jasnej odpowiedzi.

Czy panie radzą sobie w grach gorzej od panów?

Badania wykazują, że różnica w spostrzegawczości, szybkości podejmowania decyzji czy w zdolnościach manualnych pomiędzy obiema płciami, nie jest znacząca. Kobiety na ogół mają dodatkowo lepszą podzielność uwagi od mężczyzn. Te teza jest więc całkiem bezpodstawna.

Czy panie mają się czego bać w grach zespołowych?

Z doświadczenia graczy wiemy, że mężczyźni różnie reagują na „ujawnienie się” kobiety w rozgrywce multiplayer – od zdziwienia, przez niezadowolenie, aż po przesadną euforię. Jednak w większości przypadków, męska część społeczności graczy z życzliwością przyjmuje je do swojego grona. Także drogie panie – zachęcamy do używania swoich mikrofonów!

Czy granie w gry to strata czasu?

Gry komputerowe przez niektóre panie są uważane za totalną stratę czasu. Jednakże spędzanie wolnych chwil na rozgrywce komputerowej, jest taką samą formą rozrywki jak inne odmiany biernego wypoczynku. Na dodatek przy większości gier musimy używać głowy, jak i ćwiczyć zręczność oraz „pamięć mięśniową”.

Podsumowując, chcielibyśmy wszystkie panie zachęcić do wypróbowania tej formy rozrywki jaką są gry komputerowe albo chociaż do życzliwszego spojrzenia na nas – grających. Jeśli nie wiecie od jakiej gry zacząć, to śledźcie uważnie kolejne numery „Lipy” – z pewnością będziemy polecać w nich coś ciekawego!

Przemek Pacek i Karol Erd, kl. . A



Björk - "Debut" - recenzja

"Debut" to pierwsza solowa płyta islandzkiej piosenkarki Björk, wydana po zerwaniu współpracy z rockowym zespołem The Sugarcubes w lipcu 1993 roku nakładem Elektra Records. Produkcją zajęli się Nellee Hooper, który współpracował też przy tworzeniu materiału. Album dotarł na 61. miejsce na liście Billboard 200. Uznany został za jeden z najlepszych albumów wszechczasów, sprzedany w kilku milionach egzemplarzy przynosząc artystce rozgłos. Na stałe wpisała się w historię muzyki.

Płyta liczy dwanaście kawałków, w tym pięć singli, które stały się ponadczasowymi przebojami: "Human behaviour", "Venus as a boy", "Play dead", "Big time sensuality", "Violently happy". Do nich powstały również teledyski. Album ten ogólnie określany jest jako mieszanka pop i dance. Styl jest zróżnicowany - wiele kompozycji jest bardzo rytmicznych, ale nie brakuje też tych stonowanych, przy których spokojnie można by pomedytować czy kłaść się do snu. Tego przykładem może być grane na harfie, trochę musicalowe "Like someone in love", czy podniosłe, awangardowe "Venus As A boy". Moimi faworytami są bardzo rytmiczny "Human behaviour" i "Crying". Na uwagę też zasługuje elektroniczno - popowe, optymistyczne "Big Time Sensuality". Za teksty odpowiada w większości sama piosenkarka. Opowiadają one głównie o miłości, relacjach międzyludzkich i związkach wokalistki.

Pomimo tego, że "Debut" został wydany 23 lata



temu, nadal brzmi bardzo nowocześnie i nie odchodzi w zapomnienie. Trochę elektroniki, trochę rocka, trochę trip hopu. Uwielbiam Björk za to, że nie boi się eksperymentować, miesza różne style. Nie zwraca uwagi na trendy, tylko sama wyznacza sobie drogę, którą chce podążać. Zaskakuje nieszablonowym spojrzeniem na współczesną muzykę i sposobem jej interpretacji. Sama kobieta rzuca się w oczy - niska brunetka, przypominająca nieco Eski-moskę, z wdziękiem małej dziewczynki, mówi z rzucającym się w uszy skandynawskim akcentem. Jako świeżo upieczona fanka jestem zachwycona twórczością artystki. Pozostało mi jedynie zagłębiać się w nią dalej z przekonaniem, że pozostanie mi ona na bardzo długo w pamięci.

Karolina Nadolna, kl Ilc

Uczniowskie felietony

Roślinożercy

-To co ty w ogóle jesz?! - zapytała babcia z niedowierzaniem, gdy powiedziałam jej, że nie jem mięsa. Na to, jakże często słyszane przeze mnie pytanie mam jedną prostą, a jednak dobitną odpowiedź - "Jak to co. Wszystko oprócz mięsa."

Wegetarianką postanowiłam zostać rok temu i od tego czasu spotkałam się z przeróżnymi reakcjami na moją decyzję. Wyróżniłam kilka najczęstszych z nich i teraz potrafię wyciągnąć wnioski, gdyż często (lecz nie zawsze) odzwierciedlają one sposób

w jaki człowiek podchodzi do różnych spraw - zarówno tych błahych, jak i tych ważnych.

Pierwsza z nich należy do rzadkości. Niestety. Jest to reakcja pozytywna i przyjazna, kiedy ludzie są zaciekawieni moim wyborem. Pytają dlaczego nie jem mięsa, od kiedy, czym je zastępuję, czy jest to trudne, kosztowne itp. Z reguły bardzo dobrze dogaduję się z takimi osobami i z przyjemnością odpowiadam na ich pytania, gdyż są to ludzie otwarci na coś odmiennego i szanują decyzje innych.

Od następnej grupy często słyszę, że już na pewno nabawiłam się anemii, jestem królikiem i jem trawę. No, ewentualnie sałatę i zagryzam tofu, które jest ohydne, ale w życiu tego nie jadłem. Zamiennie, błędnie zresztą, używają słów wegański i wegetariański, nie wyobrażają sobie obiadu bez mięsa, a na wcześniej wspomniane Bogu ducha winne tofu wywracają oczami. Nie potrafią oni sformułować żadnych argumentów, które przemawiałyby przeciwko byciu wege. Mięsko jest po prostu pyszne i podobno bardzo zdrowe - zawiera dużo białka i czegoś tam jeszcze, które dobrze wpływa na coś tam. Niestety tym ludziom brak jest szacunku i otwartości. Nauczyłam się nie brać ich słów do serca i nie robią one na mnie wrażenia, gdyż są one nieuzasadnione i niekonstruktywne.

Przez następną grupę, w przeciwieństwie do poprzedniej zostają zasypywana argumentami. Człowiek od zawsze jadł mięso to tylko zwierzęta, są



przecież darem od Boga. Muszę także przedstawić swój cały jadłospis, aby udowodnić, że coś jednak jem. Często jest to ich w pewnym sensie broń, która chroni przed zmianą - przed czymś innym i mniej znanym. Mimo to doceniam, że potrafią podać powód dlaczego się ze mną nie zgadzają.

Chociaż weganizm i wegetarianizm stają się coraz bardziej znane, o to z reguły sceptyczne podejście do tych stylów życia może wynikać ze słów i czynów tzw. wegenazi - wege nazistów, którzy przez niejedzenie mięsa uważają się za lepszych i chcą zwrócić na siebie uwagę. Niestety takie zachowanie może utknąć w głowie mięsożercy i spowodować jego negatywne nastawienie.

Nie próbuję nikogo nakłonić do pójścia w moje ślady. Rozumiem i liczę się tym, że nie każdy musi się ze mną zgadzać, jednak odrobina otwartości i szacunku sprawiłaby wiele dobrego dla bliźnich jak i dla nas.

Karolina Pochroń, kl IIF

Homopropaganda

Tęcza jest tworem natury. Czy ją również mamy pośądzać o promowanie homoseksualizmu? Wychodzi na to, że tak..

Ostatnio trwają testy techniczne fasady multimedialnej zamontowanej na budynku Centrum Spotkania Kultur w Lublinie. Nie byłoby w tym nic zaskakującego i oburzającego, a jednak Polak potrafi.

Wyświetlana na ścianie budynku paleta barw odbierana jest przez niektórych jako promocja homoseksualizmu. Tak drodzy państwo, ja również nie mogłam w to uwierzyć. Nawet testy techniczne mogą

promować związki jedнопłciowe. Oburzony mieszkaniec jednego z lubelskich miast pyta o koszt jaki podatnicy przeznaczyci na promocję środowiska LGBT (z ang. Lesbian/Gay/Bisexual/Transgender) i ile owo zjawisko potrwa. Dyrektor Centrum Spotkania Kultur uspokaja.. To tylko testy! Tęcza jest automatycznie generowana przez maszynę i w przyszłości będą wyświetlane inne iluminacje związane m.in. ze świętami narodowymi.

Problem tęczy stanowi to, że jest ona symbolem homoseksualistów. Osoby "innej" orien-



tworem natury? Ją również mamy zacząć posądzać o promowanie homoseksualizmu?

Problematyczna tęczą podpadła również mieszkańcom Warszawy. Miała ona tam tylko stać i być piękną. Niestety nawet to się nie udało.. Wielokrotnie atakowana stała się symbolem podziału Polaków (po raz kolejny błaha sprawa skłóciła setki osób..) na jej zwolenników i przeciwników. Sympatycy

twierdzili, że była symbolem równości i umilała widok na placu Zbawiciela. Natomiast oponenci opluwali ją jadłem krzycząc, że promuje zboczenie.

To tylko tęczą a jakich problemów potrafi przysporzyć. Jednak takie sytuacje pokazują stosunek części polskiego społeczeństwa do osób LGBT. Brak tolerancji jest powszechnym zjawiskiem. Możemy spotkać się z nim na każdym kroku. Homofobia nie śpi i ma się na baczności. Czeka, by wyskoczyć w odpowiednim momencie i znów "umilić" życie osobie homoseksualnej.

Pomimo tych absurdalnych sytuacji życie toczy się dalej. Tęczą nadal budzi kontrowersje, homoseksualizm nadal jest zboczeniem, związki partnerskie par jedнопłciowych nadal są porównywane do związku z poduszką, a przeciętny Polak nadal nazywa się tolerancyjnym, odwracając wzrok na widok dwóch mężczyzn idących razem za rękę ulicą.

Aleksandra Brodziak, kl. IIF

Plany na ferie... wzięty w łeb

Za dwa dni ferie zimowe. Wolne, luz, wypoczynek. O tych dwóch tygodniach laby marzę już od nie pamiętam jakiego czasu. Spanie do południa, długie wieczory z książką i komputerem. Wypad do kina, może jakiś basen. No, a jak będzie śnieg to obowiązkowo narty – Chrzanów i Rąblów zaliczony! Z pewnością uda się wyciągnąć siostrzyczkę, bo przecież przynajmniej w tej kwestii mówimy jednym językiem. W drugim tygodniu wyjadę na jakieś trzy dni

do kumpla, pochodzimy na siłkę...

Plany OK! Do dzisiaj...

Wróciłem ze szkoły, spokojnie jem obiad. A mama wyskakuje z tekstem: „- Mam nadzieję, że nic nie planowałaś na ferie”. O mało się nie zadławiłem. „- Pomyślałam sobie skoro masz wolne, to pomalujesz z Magdą mieszkanie. Musimy się tylko zastanowić jakie wybrać farby”.

No w sumie, to przecież nic konkretnego nie miałem w planach. Ani żadnego obozu młodzieżowego, ani wyjazdu do cioci nad morze, ani wycieczki do Zakopanego. A narty, basen, kino, siłownia... W końcu ruch i tak będę miał zapewniony. Co z tego, że z wałkiem malar skim i mopem w ręku. Towarzystwo mamusia też mi zapewniła - wprawdzie nie mego kumpla, ale siostry, no ale zawsze to coś. Atrakcji myślę, że też mi nie zabraknie. Nie będzie to wprawdzie hit kinowy na miarę „Pitbulla”,



ale jakieś rozlane plamy farby, albo znalezienie pod przesuniętą szafą stare zdjęcie - murowane! A może trafi się jakaś „dyszka” (w końcu szafy nie przestawiałem już dobre pięć lat).

W przyszłym roku „Plany na ferie” wywieszam w kuchni na lodówce już w pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia, żeby nie było...

Adam Zielonka, kl. IIF



Chodzące wieszaki



Nasze mamy i babcie miały kobiece figury, czyli zaokrąglone biodra, wcięcie w talii oraz biust. Były to atrybuty kobiecości, które każda pani chciała podkreślić odpowiednim ubraniem i jak najbardziej uwydatnić, by przyciągnąć uwagę mężczyzn. Teraz talia zanikła. Podobnie jak biodra czy biust, które nie są już w modzie. Kanonem współczesnego, „kobiecego piękna” stały się wychudzone, słupowate modelki, które przypominają bardziej chodzący wieszak niż atrakcyjną kobietę.

Zjawisko to można zaobserwować już w szkołach średnich, gdzie młode dziewczyny omamione modą z pierwszych stron kolorowych pisemek, chcą w jak największym stopniu przypominać promowaną damską karykaturę. Owe naiwne niewiasty katują swoje młode ciała wszelakimi dietami czy morderczymi treningami, niszcząc w ten sposób swoje kobiece krągłości, które według ogólnie przyjętych norm, powinna mieć każda prawdziwa kobieta. Przechadzając się szkolnymi korytarzami wiele razy widziałam rówieśniczki, wyglądające jak wychudzone patyki, które zdają się być tak kruche, że każde nieodpowiednie dotknięcie ich może skutkować połamaniem. Czasami, aż prosi się, żeby oddać im własne drugie śniadanie, bo samo patrzenie na te chudziny wywołuje w człowieku poczucie żalu i chęci niesienia pomocy. Zabawne, że szczupłej sylwetki nie promuje się z powodu, że jest dobra dla zdrowia, tylko ze względu na „wyluszczenie się” i upodobnienie

do światowej sławy modelki. Niektóre nastolatki posuwają się do tak drastycznych metod jak usuwanie dolnych żeber, aby zyskać jeszcze bardziej zauważalny efekt wysmuklenia czy hodowanie w sobie wyniszczającego organizm lokatora w postaci tasiemca.

Lecz nie wszyscy wiedzą, że tabletki

z tasiemcem, które mają zapewnić szybkie odchudzanie w rzeczywistości nie odchudzają, a wyniszczają organizm doprowadzając do śmierci. Dziewczyny sporo ryzykują sięgając po takie sposoby, ale czego nie robi się by osiągnąć figurę „wieszaka”. Często takie postępowanie prowadzi do zaburzeń psychicznych jak bulimia i anoreksja. Cechą charakterystyczną takich nastolatek jest lekkomyślność i posiadanie złudnej nadziei, że osiągną upragniony ideał bez większych problemów zdrowotnych. Ale przecież kto przemówi beztro-

skim dziewczuchom do rozsądku? Paradoksalnie, z powszechnych badań na zdrowych facetach wynika, że ów gatunek nawet nie zawiesza wzroku na rzeczonych chudzielcach. Panowie preferują kobiety, które posiadają atrybuty kobiecości takie jak krągłe biodra, czy widoczny biust, aby przy bliższym kontakcie nie być narażonym na nadzianie się na wystającą kość. Przecież „chłop nie pies, na kości nie leci”. Jednak dla nas - normalnych, w miarę kształtnych dziewczyn – są pozytywne strony tego trendu. Prędzej czy później „chodzące wieszaki” przez swoje lekkomyślne postępowanie same wyeliminują się ze społeczeństwa, tym samym pozostawiając nam cały męski gatunek bez zbędnej konkurencji.

Emilia Samólnik kl. II F

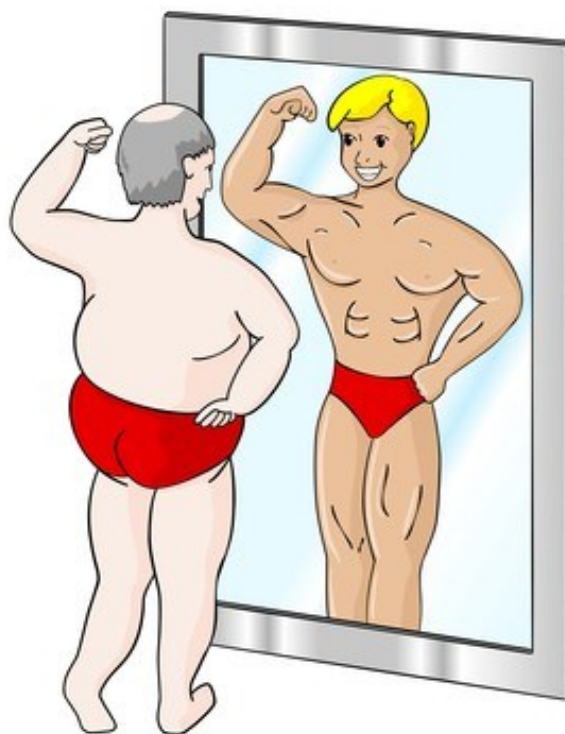
(Nie)Idealna

Ostatnio, gdy słuchałam radia do moich uszu doleciały słowa nieznanej mi piosenki: „Taka, jaka jesteś, jesteś fajna, nie musisz być idealna..”. Po poszukiwaniach w Internecie dowiedziałam się, że autorem, tak trafego tekstu jest zespół Arka Noego. Gdy przeczytałam całość utworu pomyślałam, że w tak krótkim tekście zawarto problem większości współczesnych ludzi. Mianowicie dążenie do doskonałości, która niestety jest prawie niemożliwa do osiągnięcia.

Większość z nas zamiast cieszyć się ze swoich zalet dostrzega w sobie, tylko wady i braki. Nie wiem, jak wy, lecz ja tekst „Ale jestem gruba!” słyszę od moich koleżanek regularnie. Najśmieszniejsze jest to, że zazwyczaj mówią go osoby, które są chude i zgrabne. Często mam ochotę potrząsnąć taką osobą i przemówić jej do rozumu. Ale jak to zrobić, gdy lustro w jej głowie kłamie? Czasem zastanawiam się, czy w niektórych przypadkach, nie jest to prosty sposób na dowartościowanie samego siebie. Bo kto z nas nie chciałby w odpowiedzi na takie stwierdzenie usłyszeć: „No co ty, wyglądasz świetnie”. I to najlepiej od kogoś kogo postrzegamy za gorszego od siebie.

Taki ten świat brutalny. Idąc ulicą patrzymy i oceniamy. „Ale ta ma grube nogi”, „Ale się ubrała”,

przelatuje nam przez głowę. Może jednak w ten sposób pokazujemy własne kompleksy, które dostrzegamy w innych. Osoba, której wygląd komentujemy może czuć się świetnie taka, jaka jest, a komentarze innych jej nie obchodzą. Problem pojawia się wtedy, kiedy je usłyszysz. Może się nimi nie przejąć lub wprost przeciwnie. Możemy uruchomić w niej „maszynę” zmian, a nawet zagłady. Staniemy się



przyczyną początku procesów, które doprowadzają ją do utraty radości z życia.

Nie mogę powiedzieć, że sama nie dbam o to, jak wyglądam. Staram się dobrze odżywiać i ćwiczyć. Jestem też perfekcjonistką, co nie ułatwia mi życia. Zawsze muszę mieć wszystko zaplanowane i nienawidzę, gdy coś zaburza moje plany. Często, kiedy działam tym innym na nerwy, słyszę od nich „Wyluzuj!”. I wtedy myślę: „Kurczę, on ma rację”. Bo co się stanie, jeśli dostanę jeden raz gorszą ocenę ze sprawdzianu lub zjem zamiast jednego to trzy kawałki ciasta? Nic. Może nawet będę miała lepszy humor, a sprawy rozwiążą się same. Gdzie więc znaleźć złoty środek w tym pędzie do ideału?

Stań przed lustrem. Popatrz na siebie obiektywnym okiem. Co tam widzisz? Jestem pewna, że kogoś, kogo nie warto zmieniać mimo wszystko. Bo to, co w Tobie najlepsze nie jest na zewnątrz, lecz wewnątrz. Nasza cielesna powłoka to coś, nad czym możemy ciągle pracować, ale warto zastanowić się,



nad sensem każdej zmiany. Może jesteś taka jak trzeba, tylko musisz otworzyć oczy. Trzeba odłączyć się od wszechdobrych mediów i kultu modelingowego szkieletu. To one powodują, że niszczyliśmy swoje zdrowie i narażamy się na chorobę, dążąc do ideału z Photoshopa.

Ewelina Dudek IIF

SAMOOOCENA



Ach, te wspaniałe kobiety!

Kim są mężczyźni? Czy są potrzebni w naszym życiu? Czy nie poradziłybyśmy sobie bez nich? Czy kobieta i mężczyzna się uzupełniają? Są od siebie zależni? Może i są, ale kobiety, jak przystało na dzisiejsze czasy, próbują się odciąć od tego stereotypu. A może nie chodzi o stereotyp a o naszą naturę?

Uważamy, że jesteśmy lepsze od mężczyzn. Każda kobieta ma przeświadczenie, że to co robimy i tak robimy lepiej od naszego męża, brata czy kolegi. „Tylko po co tyle gadania o tym”- pomyśli mężczyzna. Taka prawda, że najpierw mówimy, aby mężczyzna coś zrobił, a potem, jak bardzo źle to zrobił. Nie wierzycie? Wystarczy spojrzeć na codzienne życie.

Sobota, dzień wolny. Od rana sprzątanie, pranie, gotowanie. Zakupy! Może byś zrobił zakupy? – mówi żona. Trzeba wziąć: chleb, masło, szynkę... i tak cała długa lista. Mężczyznę to już przerasta, ale zaciska zęby i robi zakupy. Staje przed serami- edamski, podlaski, gouda, wędzony, pleśniowy. Patrzy na kartkę- ser. Tylko ser? Kupuje żółty, biały, w plastrach, w kostce. A co się dzieje na końcu? Chodziło o ser topiony.

Czasami panowie chcą pomóc swojej żonie w obowiązkach domowych. Co najczęściej wpada im do głowy? Zrobienie prania. Gdy kobieta o tym słyszy, drży z obawy o swoją nową bluzkę. Ale cóż? Myśli: „Przecież milion razy widział jak robię pranie. To nie jest żadna filozofia”. Woli jednak upewnić się czy on nie potrzebuje pomocy. Mąż odpowiada: „Dam sobie radę, uwierz we mnie”. Gdyby tylko wiedziała, że robienie prania według niego to wrzucenie wszystkich rzeczy do pralki, dodanie proszku i włączenie programu- nigdy nie pozwoliłaby dotknąć jej ukochanych rzeczy. To, co było białe po praniu staje się czarne. I po co ja się na to zgadzałam? Przecież sama zrobiłabym to lepiej.- stwierdza.

Nadchodzą święta, do pracy przyda się każda para rąk. Mąż patrząc jaka żona jest zabiegana- pomyślał- pomogę jej. Pierwsza rzecz- zakup choinki. Przed wyjściem godzinny wykład: rodzaj, kolor, wysokość, gałęzie, igły, żywa. Jest! Spotkał sąsiadkę ona pomogła mu wybrać choinkę. Mąż mówi: „Kochanie, to ja ubiorę choinkę”. Ustawił drzewko, zdjął karton z ozdobami. Żona zerka. „Wyżej ten łańcuch powieś. Czerwoną bombkę daj wyżej, a srebrną w lewo. Sama to zrobię.” Mąż stwierdza,



że posprząta. Żona myśli „większej filozofii w tym nie ma. Niech posprząta”. „W łazience są ściereczki i płyny”- dodaje głośno. No i się zaczęło. Gąbka, ściereka z mikrofibry, mikrowłókna, do podłogi, do mebli. A płyny? Do szkła i do lustra, do kuchni i do łazienki, do czyszczenia powierzchni płaskich, drewnianych i do czyszczenia srebra. „Chyba jednak wyniosę śmiecie”- pomyślał mąż.

Jednak najgorszy moment dla mężczyzny przychodzi, kiedy żona mówi, że źle wygląda. Nie ważne jak on się będzie starał wytłumaczyć, że dla niego wygląda pięknie. Ona i tak wie lepiej. Stwierdza, że wygląda beznadziejnie i powinna coś w sobie zmienić. On dalej uparcie tłumaczy, że dla niego wygląda idealnie. Na nic idą jego wysiłki w wymyślaniu komplementów, bo żona stwierdza, że wygląda źle a on jedynie się jej podlizuje.

Mąż może siedzieć w domu nawet całymi tygodniami. Nigdzie nie wychodzi jedynie do pracy. Kiedy nadejdzie ten jeden dzień w miesiącu gdy on chce wyjść z kumplami, akurat wtedy żona potrzebuje go najbardziej. Trzeba przypiąć żabkę w zasłonie, wynieść śmieci, zawiesić obraz kupiony miesiąc temu oraz wiele innych nie cierpiących zwłoki rzeczy. Mąż staje się niezastąpiony. Mówi że zrobi to



jak wróci, że to może poczekać. Ona uważa, że nie. Strzela focha i mówi, że wszystko musi robić sama. Oczywiście mąż stwierdza, że jest niezastąpiona, udaje mu się ją udobruchać i pójść na kompromis. Za wynoszenie śmieci przez tydzień otrzymuje zgodę na wyjście z domu.

Drodzy panowie teraz lekcja dla was. Choćbyście się starali, to i tak my robimy wszystko lepiej. Już taka nasza natura. I zapamiętajcie najważniejsze: jeszcze się taki nie narodził co by kobiecie dogodził.

Patrycja Sz waj , kl IIF



„Talent na 5”



Opiekun gazetki: profesor Magdalena Kobylińska

Redaktor naczelny: Zuzanna Pikul

Redaktorzy tego numeru: Julia Kędra, Agata Wrześniewska, Karol Erd, Przemek Pacek, Karolina Nadolna, Karolina Pochroń, Aleksandra Brodziak, Adam Zielonka, Emilia Samólnik, Ewelina Dudek, Patrycja Sz waj , Marysia Bernat, Mateusz Urbaś , Aleksander Czajka , Klaudia Judkiewicz

Oprawa graficzna: Marta Pietraś

Skład gazetki : Zuzanna Pikul i Damian Kowalczyk

Jeśli macie jakieś uwagi piszcie na nasz adres mailowy: gazetka5lo@wp.pl